

Wiadomości

Środa, 1 września 2021

82 lata temu wybuchła II wojna światowa

Dzisiaj przypada **82. rocznica wybuchu II wojny światowej**. Działania zbrojne z lat 1939 – 1945 nie ominęły także Ochotnicy i Tylmanowej. Na terenie Gminy Ochotnica Dolna toczyły się walki, w skutek których zginęło wiele osób, w tym mieszkańców. Nie sposób nie wspomnieć o ofiarach krwawej wigilii – mieszkańcach Ochotnicy Dolnej, którzy zginęli w tragicznych okolicznościach 23 grudnia 1944 r.. Dzień wcześniej w Tylmanowej, podczas niemieckiej pacyfikacji w os. Rzeka, także zginęło kilka osób. Partyzantka zaś rozwinęła się szczególnie w Ochotnicy Górnej, gdzie w październiku 1944 r. została stoczona bitwa ochotnicka.

Krwawym śladem II wojny światowej są także liczne na terenie Ochotnicy i Tylmanowej groby i mogiły wojenne, w których spoczywają żołnierze różnych narodowości.

Pamiętajmy, szczególnie dzisiaj, o tych, którzy oddali swoje życie za naszą wolność i wolność naszej Małej Ojczyzny!

Wojna zabiera wszystko: radość, szczęście, rodzinę, zdrowie, życie. Poniżej tragiczne wspomnienia z czasów wojny spisane przez Panią Stanisławę Noworolnik – tylmanowską poetkę.

Róża

Przychodzili o zmierzchu. Wychodzili z lasu cicho, niepostrzeżenie. Chyłkiem podchodzili pod dom. Nawet pies na nich nie szczekał. Byli zmęczeni, zziębnięci i głodni. Szukali ciepłej izby i czegoś do jedzenia. Nikt nie odmawiał im schronienia. Zrzucali z siebie przemoczone ubrania, jedli co gospodarze byli im wstanie dać i zasypiali gdzie popadło.

Jedrzej był inny. Chociaż zmęczony, siadał z domownikami i długo w nocy rozmawiali. Był młody, wesoły, z czarną jak kruk czupryną, którą wiatr zabawnie rozwiewał. Ciekawie opowiadał o rodzinie, o walce. Głos mu się tylko załamywał gdy mówił o bliskich lub o towarzyszach walki, którzy zginęli w lesie.

Nad ranem partyzanci wychodzili do lasu, by zdążyć nim zjawią się tu Niemcy. Stałam wtedy w oknie i ze smutkiem patrzyłam jak znikają w lesie. Sama nie wiem kiedy staliśmy się sobie bardzo bliscy. Ja, wiejska dziewczyna i on, partyzant z lasu.

Wkrótce wzięliśmy cichy, skromny ślub. Taki wojenny, ale niezapomniany. Codziennie

wystawałam w oknie czekając na jego powrót, prosząc w myślach, by los go ocalił. Czasem zniecierpliwiona wychodziłam przed dom.

Tego dnia doszłam aż na skraj lasu. Zrobiło się ciemno, a chłopcy nie wracali. Błady księżyc nieśmiało rozjaśniał mrok. Wtedy zauważyłam cienie przemykające pomiędzy drzewami. To był oddział Jędrzeja. Ale jego nie było z nimi. Stałam nieruchomo. Chłopcy mijali mnie w milczeniu. To było złowrogie milczenie. W końcu dowódca oddziału podszedł, przytulił mnie i cichym załamaniem głosem powiedział, bym nie czekała, bo Jędrzej już nie wróci. Zginął od niemieckiej kuli. Zdrętwiałam. Świat mi zawirował. Przynieśli mnie do domu. Sami wrócili do lasu, bo Niemcy szli za nimi.

Rano obudziło mnie łomotanie do drzwi. Niemcy wpadli do domu i przerażoną wywelekli mnie na dwór. Razem z innymi złapanymi przypadkowo, przewieźli mnie na posterunek do Nowego Targu, na przesłuchanie. Chcieli, bym zdradziła pozycje partyzantów. Bym powiedziała gdzie mają kryjówkę. Nie, nie powiedziałam. Wtedy zaczęli mnie bić. Bili tak strasznie, że skóra pękała, a krew tryskała po ścianach. Gdy z bólu traciłam przytomność oblewali mnie zimną wodą i dalej bili. Bałam się, że zabiją moje dziecko, które miało się niedługo urodzić. Później już nic nie czułam.

Gdy się ocknęłam, leżałam na betonie w kałuży krwi. Ledwie żywą wrzucili mnie na ciężarówkę razem z innymi nieszczęśnikami i wywieźli do Tarnowa. Tam wepchnęli mnie do komórki (metr na metr) bez okna z malutki drzwiami. Tam stał cebrzyk z zimną wodą. Zdarli ze mnie ubrania i wepchnęli po kolana do wody. Woda była przeraźliwie zimna, mury stwarzały potworny chłód. Było strasznie. Byłam tak słaba, że chwając się, uderzałam głową o ścianę. Krew zalewała mi twarz i spływała po całym ciele. Wtedy miałam wrażenie, że jest mi trochę cieplej. Przez okienko w drzwiach wrzucali mi czasem kromkę czarnego, suchego chleba, który wpadał do brudnej wody. Jadłam go, aby nie umrzeć z głodu. Czasem wchodzili i bili mnie, ale ja już nie czułam bólu.

Wreszcie po trzech tygodniach wywelekli mnie z tego straszego miejsca. Byłam zdrętwiała z zimna. Nie czułam nóg. Ciało do pasa miałam czarne. Owinęli mnie w jakiś stary brudny płaszcz i zawieźli mnie do Szczawnicy przed dom mojej siostry. Zrzucili z wozu tak, jak zrzuca się worek ziemniaków.

Siostra z mężem wnieśli mnie do domu. Byłam nieprzytomna, prawie martwa. Ale bliscy nie tracili nadziei. Zdzierali wapno ze ścian domów – zalewali moczem i w tym mnie codziennie kąpali. Długo trwało nim moje ciało zaczęło odzyskiwać zdrowy kolor. Po kilku tygodniach stanęłam na nogi. Urodziłam zdrowego chłopca. Ochrciłam go Staś, bo tego chciał Jędrzej. Znowu czułam się szczęśliwa. Syn był teraz całym moim życiem. Był moją radością, która trwała jednak krótko. Gdy Staś miał sześć miesięcy zachorował na zapalenie płuc. Nie było ratunku. Umierał na moich rękach. Wraz z jego śmiercią zawałił się cały mój świat.

A ja?

Chciałam kochać..., śmiać się..., płakać..., być szczęśliwą... Chciałam żyć.... Wszystko to
zabrała mi wojna. Ludzie źli.

W oparciu o wspomnienia rodziców

Stanisława Noworolnik